

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie	rs. 3 kop. 60
półrocznie	rs. 1 kop. 80
kwartalnie	rs. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.	
Dopłata za odosłanie—15 kop.	
kwartalnie.	
Z PRZESYŁKĄ.	
rocznie	rs. 4 kop. 80
półrocznie	rs. 2 kop. 40
kwartalnie	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10
od jednonapłtowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6
od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz
ogłoszenia zagraniczne po kop. 12
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-ej stronie po kop. 20
od wiersza petitu.
Za tłumaczenie ogł. z języków
obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcja i Administracja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).

Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, wszystkie księgarnie i następujące kantory ogłoszeń: w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; Biuro handl. inf.-komisowe „Bernard Berson“, Królewska № 51; w Petersburgu i Moskwie Dom handl. „L. i E. Metz i S-ka“.

ROWER ANGIELSKI

wyborowy, do sprzedania, wraz z dwunastu różnymi dodatkami i przyborami, oraz podwójnym łańcuchem i kółkiem trybowym. Wiadomość bliższa w Redakcji „Tygodnia“ lub w sklepie galanteryjnym p. t. „Julijan Bastrzycki“ w Piotrkowie. (3—3)

Szkoła ludowa

pod względem higienicznym.

W „Zdrowiu“, jedynym czasopiśmie polskim, poświęconem sprawom higieny w szerokim znaczeniu tego wyrazu, spotykamy dwa artykuły, malujące stan higieniczny szkół początkowych wiejskich i miejskich.

Pierwszy p. t. „Szkoły ludowe“, opracowany przez doktora H. Podolskiego z Węgrowa, na podstawie kwestyjonyjusza rozesłanego przez wydział ludowy Warszawskiej Wystawy Higienicznej, rzuca wcale niekorzystne światło na istniejącą nawet wśród warstw inteligentnych naszego społeczeństwa ospałość w odpowiadaniu na kwestyjonyjusze. Rozesłano ogółem 1035 kwestyjonyjuszy, mających na celu dowiedzenie się „w jakich warunkach higienicznych młode pokolenie wzrasta na przyszłych obywateli kraju“; w tej liczbie 69 do lekarzy powiatowych. Odpowiedzi nadeszły z 6 gubernii o 100 szkołach leżących w 11 powiatach; brak tedy wiadomości z 4 gubernii lub 58 powiatów. Gubernia piotrkowska świeci nieobecnością w towarzystwie kieleckiej, radomskiej i płockiej.

Rozpatrzywszy zebrane dane, doktor Podolski stawia pytanie „jak się przedstawia nasza szkoła ludowa“, i odpowiada: „nasza szkoła ludowo-wiejska jest to budynek drewniany, kryty gontem a często słomą, stojący zawsze przy gościńcu; budynek, mający wysokości od podłogi do pułapu trochę więcej nad 4 łokcie, z małymi oknami, niedostatecznie oświetlającymi wszystkie miejsca w ławkach. Dom taki dzieli się na 2 połowy: jedna połowa, lub pewna część domu, przeznaczona na mieszkanie dla nauczyciela; druga połowa budynku na izbę szkolną. Wchodzimy do owego domu przez małą nieogrzewaną sień, do ścian przybite są wieszadła na ubranie, lecz ubrania nie widzimy, bo zwierzchniego ubrania uczniowie albo nie zdejmują, albo widzimy dziesiątą część tego, co być powinno. Na progu izby szkolnej uderza nas ciężka i duszna atmosfera, bo... miejmy na uwadze, że to pora zimowa, okna szczelnie zamknięte i oklejone, a wentylatorów w szkole niema. I oto ciekawość nas wzięła wymierzyć wielkość izby szkolnej i obliczyć ilość powietrza, jaka wypada na jednego ucznia. I nie dziwimy się teraz, że na twarzy nauczyciela i uczniów odbija się

pewne znużenie, przy nieco przyspieszonym oddechu, gdyż do wymiany gazów w płucach wolno im używać mniej niż 2½ metra sześciennego powietrza (norma według prof. Erissmana = 5 metrom sześciennym), a temperatura w szkole dosięga 18° R. W ławkach siedzą uczniowie, a najmłodsi 7 i 8 letni kryją się w nich, bo pulipyty ławek dla nich są wysokie. Ten i ów zajęty jest pisaniem, a postawa jego ciała przy tej czynności przybiera nienaturalny kierunek, bo uczeń swoim organizmem zastosować się musi do wymiarów ławki, często dla niego nieodpowiednich; dzieje się zaś to kosztem siły jego mięśni, które przecież po pewnym czasie się wyczerpują.”

W ogólnej liczbie 100 szkół zaledwie 9 czyniło zadość normie profesora Erissmana co do ilości powietrza, przypadającej na jednego ucznia; reszta rozporządzała powietrzem w ilości równej ½ a nawet 1/10 (!) tejsze normy.

Jeszcze więcej szczegółów w tej ważnej sprawie znajdujemy w „Przyczynku do higieny szkół ludowych“ pióra doktora J. Pełczyńskiego z Kolna gub. łomżyńskiej.

„Przyczynek“ powstał również z odpowiedzi na kwestyjonyjusz rozesłany przez dra Pełczyńskiego do nauczycieli w powiecie kolneńskim. Nadeszło 147 odpowiedzi na 200 kwestyjonyjuszy. Stosunek względnie niezły. Nawiasem mówiąc w obu wypadkach korzystano do przesyłania kwestyjonyjuszy z drogi urzędowej, i były one opatrzone w pozwolenie cenzury.

Lokal szkolny najczęściej nie odpowiada swemu przeznaczeniu, bo choć wzniesiono go „specjalnie na szkołę“, ale myślano jedynie o tanioci. „W 16 wypadkach szkoła mieści się w jednym domu z urzędem gminnym i eo ipso z aresztem, jedna mieści się nad szynkiem i domem zajezdny, dwie w sąsiedztwie służby kościelnej; działy więc jest narażona na niebezpieczeństwo podlegania chorobom zaraźliwym, przenoszonym przez osoby odwiedzające zmarłych, lub przez chorych, przywiezionych do powiadzi, a często przesiadujących u dziadów kościelnych! Więcej niż połowa izb szkolnych jest zimna i wilgotna; 120 szkół na 147 jest pozbawionych rozbieralni, co wpływa nader ujemnie na zdrowie dzieci, zmuszonych spędzać 6—8 godzin w przemokniętym ubraniu w gorącej izbie. Dalej idzie brak dobrych ławek zastosowanych do wzrostu uczniów, brak wentylacji, brak ustępów nietylko ogrzewanych ale wogóle jakichkolwiek, brak podwórza, sali rekreacyjnej, studni z dobrą wodą do picia, wreszcie brak powietrza, który w paru szkołach sięga 1/20—1/15 normy!

Na zasadzie własnych spostrzeżeń, po zbadaniu stanu sanitarnego szkół w naszym powiecie, moglibyśmy wraz z doktorem Pełczyńskim napisać:

„Stan sanitarny szkół naszych, jeśli tak rzecz można, woła o pomstę do Boga.

Poprawić ten stan jest rzeczą niezmierniejszej wagi. Rzecz ta dałaby się przeprowadzić jak należy tylko wtedy, gdyby fundusz szkolny tworzył się drogą nalożenia podatku na ludność, którego wysokość powinny określać nie gminy, a władze naukowe; gdyby następnie funduszem tym rozporządzały instytucje, które odczuwają lepiej istniejące w tym kierunku braki. Jesliby zmiana ta w przyszłości uwzględniona być nie mogła, to przynajmniej, my lekarze powinniśmy żądać, aby: 1) gmach szkolny budowany był według specjalnego planu, przyczem izba szkolna powinna być dostatecznie oświetloną (powierzchnia okien powinna stanowić co najmniej 1/6 powierzchni podłogi— patrz Hygiena profesora S. Erissmana, wydanie 1899 r.) i zawierać tyle powietrza, aby w szkołach miejskich na ucznia wypadło nie mniej niż 4, a w szkołach wiejskich nie mniej niż 3 metry sześciennie powietrza, 2) aby izba szkolna była dostatecznie wentylowaną przez urządzenie wentylatorów, które mogłyby działać i w zimie bez wpływu na zmianę ciepłoty izby szkolnej, 3) aby przy izbach szkolnych były wszędzie ogrzewane rozbieralnie, 4) aby przy każdej szkole była własna, dobra studnia, z dobrą wodą do picia, wybrukowane podwórze i choć niewielki ogródek. W ten sposób szkoła wiejska stanie się wzorowym budynkiem na wsi, a wychowawcy jej, wyrósłszy na ludzi, według tego wzoru swoje chaty budować będą mogli”.

D-r Stanisław Skalski.

Plan i Regulacja Piotrkowa.

(Z powodu zamierzonej nowej regulacji miasta).

(Ciąg dalszy). 2

Uposażenie mierniczego powinno być stałe, z zastrzeżeniem, że po ukończeniu czynności, sporządzeniu nowego planu (nie pomiaru) i ułożeniu rejestru, jeżeli mierniczy nadal okaże się zbyt czynnym, nie będzie miał do zarządu miasta z powodu uwolnienia go żadnych pretensyj.

Wysokość uposażenia zależeć winna od ustanowionej taksy za różne czynności, z których mierniczy wyrachować się będzie obowiązany, a w razie nie wyrachowania się, winien odpowiadać z zarezerwowanej kaucyj. Ponieważ wiele ważyć będzie gorliwość w pracy, a przez to prędsze i tańsze wykończenie czynności, więc mierniczy do czynności w okolicę odrywać się nie może, a z otrzymywanego wynagrodzenia powinien wyrachować się na zasadzie taksy za czynności, licząc oddzielnie:

- 1) za trójkatowanie płaskokreślac;
- 2) za kopię planu Bergemana wyciągniętą tuszem, gdy poprawki mogą być karminem a projekta regulacyjne niebieskim kolorem na tymże planie oznaczone;
- 3) za uzupełnienie miejsc na planie Bergemana uszkodzonych;
- 4) za wniesienie na ten plan zaszytych zmian przez wyrowadzenie nowych dróg, ulic i t. p. — z wysłaniem jakie skrawki gdzie pozostały i w czyje przeszły posiadanie;
- 5) za wysłanie zaszytych zmian w posiadaniu gruntów rządowych, duchowaych, miejskich, prywatnych i na jakich prawach są posiadane, z wprowadzeniem tego wszystkiego na kopię planu, zgo-

dnie ze stanem hipotecznym i dawnym rejestrem co do powierzchni;

6) za ustalenie i uporządkowanie numeracji pojedynczych posesyj;

7) za sporządzenie nowego rejestru obecnego stanu, zawsze na zasadzie pomiaru Bergemana;

8) za wprowadzenie na ten nowy plan (nie nowy pomiar) projektów regulacyjnych tak dotąd zatwierdzonych, jako też i tych, które na razie jako konieczne się okazały (tych ostatnich oddzielnym od poprzedniego kolorem);

9) za sporządzenie nowego pomiaru w siedzibie, jeżeli ten okaże się koniecznym.

Co do numeracji posesyj (przedmiotu bardzo ważnego), byłbym zdania, aby o ile możność pozwolił utrzymać dawną. Układ ulicami z podziałem na parzyste i nieparzyste, tem większą tu miałby niedogodność że wymaga znajomości nazwy ulicy, przy której nieruchomości jest położona — a to tem jest trudniejsze, że obecnie, wiele bardzo osób, nawet tu urodzonych, nie zna wcale nowych nazwisk ulic. Naturalnie, że i dawne numery w rejestrze wykazane być muszą; będą więc stare, nowe i najnowsze — oraz hipoteczne (bo te zmiany uleżyć nie mogą).

Oprócz wynagrodzenia stałego, powinno służyć mierniczemu miasta prawo wydawania planów sytuacyjnych przy budowie domów, jako też prawo kopii pojedynczych nieruchomości, naturalnie za oddzielnym wynagrodzeniem przez interesantów.

Wiem, że nie tak łatwo naznaczyć z góry cenę za prace uzupełniające; może się bowiem zdarzyć wypadek, że określenie granic jakiejś miejskiej posesyj, przywrócenie jej pierwotnego stanu, dla możliwości określenia następnych posesyj i wysiedlenia właścicieli miasta, może bardzo wiele czasu kosztować; ale za to wiele poprawek uszkodzonego planu, tylko połączeniem linii prostych załatwionem zostanie. Jedno powinno wchodzić w drogę przy cenie szacunkowej za robotę; ale też za każde najmniejsze uzupełnienie należy rachować wynagrodzenie, dla możliwości ze strony mierniczoego wyliczenia się z pobieranej pensji. Czy może być pod tym względem w szczególności razie jakiś wyjątek? Jeżeli przedmiot zbyt długo rozpoznawany być musiał — to go tylko komitet bliżej określić jest w stanie; również on winien rozpoznać i obliczyć z góry uszkodzenia na planie, za których wyrównanie ma być liczone wynagrodzenie. Nie taką trudność, jakie przy podobnem uzupełnieniu planu napotykać się mogą; dlatego do tej czynności użyty być może jedynie mierniczy obznajmiony nie tylko ze wszelkiego rodzaju czynnościami trójkątowania, pomiaru, rewizji mierniczej, ale i z prawem hipotecznym, aby wiedział, gdzie czego szukać wypadła.

W każdym razie nowa kopia z uzupełnieniem nie powinna przynieść kosztów nowego pomiaru, i sposobem analitycznym dokładnie wszystko wyjaśnić. Jakże zaś dać stałe wynagrodzenie mierniczemu i jego pomocnikowi, podług jakich cen mają się obaj wyrachować z dokonywanych czynności — to współubiegania, i komitetowi zostawić należy, do którego bezwarunkowo mierniczy przedmiot znają, ale nie przyjmujący żadnego udziału w pracach dokonywanych, a więc zupełnie niezależny, zaproszony być winien. Inaczej mogą znaleźć takie nieporozumienia i niedokładności, jak w Warszawie. Pomocnik czy mierniczy klasy I, wszelkie czynności jako sekretarz, czy konserwator planów załatwiać powinien, a oprócz tego, mieć sobie powierzone czynności inżynierskie dróg, bruków, mostów i t. p., za oddzielnem ocenieniem, dla odpowiedniego wyrachowania się.

Jasną jest rzeczą, że musi być wyznaczone odpowiednie miejsce dla przechowywania rejestrów i planów we właściwych szafach i szufladach, sporządzonych stosownie do wielkości cięż planów (bez ich zwijania). Powinno być też włożona odpowiedzialność za utrzymywanie w należytym stanie tak oddanych planów i rejestrów jako też i nowo sporządzonych mających. — Zdaje się, że na to należałoby ze stałego wynagrodzenia obu mierniczych potrącać im część jako ich własność, na ich rachunek składaną do kasy przez nich wskazaną, ale z zastrzeżeniem nie wydawania złożonych sum bez zgody magistratu. Odbiór złożonych sum może nastąpić po dokonaniu wszelkich czynności, oddaniu planów i rejestrów komitetowi miasta i zrewidowaniu całej czynności przez innego mierniczoego. Toż samo przy zejściu ze świata lub uwolnieniu od obowiązków, a reszta po wyrachowaniu się z pobieranego wynagrodzenia.

Oprócz pomieszczenia, jak wyżej, mierniczy musi mieć posługę do czynności. Sam jeden, nawet z pomocnikiem, nie może stawiać znaków trygonometrycznych, dokonywać prac łańcuchem, ani stolikiem, ani busolą, ani teodolidem, ani sam narzędzi nosić. Potrzeba na to oddzielną fundusz wyznaczyć, jak też na materiały: papier, tusz, kolory, tyczki, żerdzie, paliki drewniane czy kamienne; wszystko należy obmyśleć i w instrukcyi zamieścić czym nakładem zapokojone być winno. Inaczej — nie byłoby końca uzasadnionym żądaniom, likwidacyjom i obrachunkom.

(d. c. n.)

Obywatel m. Piotrkowa

Mierniczy Bolesław Maciejowski.

Z Będzina.

Na miejsce burmistrza, po p. Martyniuku, który objął także stanowisko w Tomaszowie-Rawskim, został mianowanym p. Fiszler, referent wydziału finansowego w Częstochowie. Po nowym burmistrzu, obywatele miasta spodziewają się czynnego i energicznego współdziałania w pracy nad dostarczeniem różnych udogodnień, jakie inne miasta oddawna już posiadają. Pomiędzy innymi, grono obywateli rozpoczyna starania o założenie siedmioklasowej szkoły handlowej; oprócz bowiem szkoły realnej w Sosnowcu, Będzin i cała okolica dotychczas żadnego średniego zakładu naukowego nie posiadają. Wiele też rodziców jest zmuszonych wysyłać dzieci swoje z domu, co pociąga za sobą znaczne koszty i przykrości. — Pod względem rozmaitych urządzeń miejskich jest Będzin prędzej do wsi, niż do miasta podobny. Bruki, regulacja ulic, chodniki, czystość na ulicach i w domach i t. p. udogodnienia, są dotychczas prawie nieznanne w Będzinie. Nowy burmistrz ma zatem bardzo szerokie pole do rozwinięcia swojej działalności. p.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Szanowny Redaktorze! Skoro udzieliłś gościnności pani J. w № 16 swego pisma, pozwól i mnie wyrazić zdumienie nad dziwnymi pretensjami, jakie p. J. ma do faktorek. Razi ją to, że lokal faktorki składa się z brudnego kuchnika i pokoiku, że *żyd chory* leży w łóżku (czy pomimo choroby powinien powstać na przyjęcie p. J.); że w drugim lokalu krawiec, zarabiający na życie szyciem, nie przestaje szyc na maszynie, że strój jego nie odpowiada kodeksowi towarzyskiemu i t. d.

Ależ, Szanowna Pani J., gdybyśmy to tylko miały do zarzucenia faktorkom, byłoby bardzo dobrze. Nie „strój Ieka ani Ieka imię“, ale fakt wyzysku, niesumienności, braku gwarancji, lekceważenia istotnego naszarwao, jak i służących naszych, na skarcenie zasługuje; bo że chory leży w łóżku, a krawiec szyje na maszynie — to nie zbrodnia. Paląca więc kwestyję potrzeby kantoru i zaprowadzenia służbowych książeczek, pani J. podniosła — niech daruje — czysto po kobiecemu. S. Z.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Z miasta.** Ponieważ Ksiądz Brylik obejmuje chwilowo obowiązki prefekta w gimnazjum żeńskim, codzienna Msza św. u Dominikanów odprawiać się będzie przez cały miesiąc Maj o godzinie 8 rano, a po południowe nabożeństwo Majowe jak co-rocznie o godzinie 1/2 do 7-ej.

— **Piąta i ostatnia w tym sezonie prelekcya** „O acetylenie“ wygłoszona została w ubiegłą środę przez d-ra K. Nenckiego. — Acetylen, ten najnowszy środek oświetlenia, owo najspanialsze światło przyszłości, nie zostało dotąd dostatecznie ulepszone; znany od lat kilku za ledwie, jest dopiero przedmiotem troskliwych badań naukowych. Daje on światło nadzwyczaj zbliżone do światła słonecznego, o płomieniu spokojnym, bez najmniejszego drżenia.

Wynalezienie technicznego sposobu otrzymywania acetyleny zalicza prelegent do

rzędu największych odkryć końca XIX-go wieku. Związek ten, stanowiący połączenie węgliku z wodorem, odkrytym już został w pierwszej połowie bieżącego stulecia; dopiero jednak rok 1894 zdecydował o ważności tego gazu w życiu praktycznym; wówczas to bowiem franecz Moisson i amerykański Wilson wynaleźli sposób fabrycznego wytwarzania związku dającego acetylen. Związkiem tym jest węglik wapnia — połączenie otrzymywane ze sproszkowanego węgla i wapna przy 3500° Celsjusza i zwane Carbitem. Ow Carbit w zetknięciu z wodą daje wapno gaszone — i acetylen.

Acetylen jest gazem bezbarwnym o przykrym zapachu czosnku, pochodzącym z zanieczyszczenia; chemicznie jednak czysty nie posiada nieprzyjemnego zapachu. Acetylen używany jest jako gaz i jako ciecz; jako gaz skrapla się dość łatwo w niskiej temperaturze — skroplony zaś, ulatniając się na powietrzu, zmienia się na ciało stałe podobne do śniegu; z kolei, stały acetylen, przy zwykłej temperaturze, ulatnia się i wtedy możemy go zapalić; następuje ciekawe zjawisko ciała palącego się przy temperaturze 85° C. niżej zera!.

Po tych ciekawych objaśnieniach prelegent przeszedł do opisu konstrukcyi rozmaitych urządzeń oświetlenia acetylenem, których tu powtarzać nie będziemy. Ponieważ acetylen ciekły nader łatwo wybuchy, przeto do oświetlenia używa się acetyleny w stanie lotnym, który nie jest niebezpiecznym od gazu oświetlającego. Ażby płomień acetylenowy był świetny, powinien stykać się z jaknajwiększą ilością powietrza. Siła światła, jaką daje acetylen jest 19 razy większą od gazowego, a 4 razy od auerowskiego. Co do kosztów oświetlenia, to przy wysokich dziś jeszcze cenach carbitu, najtańsze jest światło Auera, droższem lamp elektrycznych łukowych, jeszcze droższe naftowe, dalej idzie acetylen, gaz zwykły, wreszcie najdroższe lampy elektryczne żarowe.

Oto w możliwie największem skróceniu treść ostatniego odczytu. Treść tę poprzedził prelegent pięknym i pełnym zapałem wstępem o oibryzmym w ostatnich czasach rozwoju chemii i nieobliczonym jej wpływie na dalszy rozrost przemysłu, wynalazków oraz ogólnego postępu ludzkości. Wstęp ten stanowił najciekawszą i najpopularniejszą część odczytu i kwalifikuje się do całkowitego wydrukowania, co też i uczynimy w najbliższym numerze. Cały odczyt, jakkolwiek obfity, w treść nader specyjalną, dla ludzi jako tako obznajmionych z elementarnymi zasadami chemii i fizyki był zupełnie zrozumiałym. Pod względem formy wypowiedziany był głośno, wyraźnie i płynnie; stylowo jednak nie został tak troskliwie opracowany, jak tego po zdolności prelegenta mieliśmy prawo się spodziewać.

— **Teatr.** W pierwszą niedzielę po świętach, dnia 22 kwietnia, p. Janowski wystąpił z „Ligiją“, sztuką tłumaczoną z angielskiego, której autorem jest właściciel jednego z lepszych londyńskich teatrów, tragic Barret. Sztuka ta więc, jak mylnie opiewał afisz, bynajmniej nie „została osnuta na tle powieści Sienkiewiczowskiej „Owo vadis“, była bowiem ona napisana przez Barreta na dwa blisko lata przed ukazaniem się słynnej tej powieści, która dopiero teraz, jak wiadomo, została uscenizowana i o przedstawienie jej na angielskich scenach toczy się formalny bój w świecie literackim i artystycznym Anglii i Ameryki. — Po tem koniecznym objaśnieniu, przechodzimy do zeszłoniedzielnego przedstawienia. „Ligija“ miała szczęście; tak bowiem natłoczonego teatru nie pamiętamy, z wyjątkiem chyba, i to nie wszystkich, przedstawień naszych amatorskich. A jak została odegrana? Tak, jak tego się można było spodziewać, przy ograniczonych środkach artystycznych i technicznych sceny prowincjonalnej. Z wy-

jątkiem, jak zwykle, pani Janowskiej, która z trudnego zadania wywiązała się zadawalniająco (choć rola Lygii bynajmniej nie jest jej talentowi odpowiednią), oraz p. Micińskiego w roli Aulusa — reszta ról, i to ról pierwszorzędnych, wyszła nader blado, nie wyłączając tym razem nawet p. Szymborskiego w roli Nerona, którego może nie tyle gra, ile charakterystyka i zaniedbanie, ubogi kostium, nie stały na wysokości zadania. Panowie: Dąbrowski w roli Marcusa, Orliński w roli Tigellinusa i inni robili co mogli, ale nie dziwnego, że mogli niewiele; o personelu żeńskim, o tych wszystkich Merciach, Popeach, Eunicach et tutti quanti, da się tylko to powiedzieć, że blyszcząc od mnóstwa świecideł, udających brylanty i drogie kamienie, same także udawały jak umiały. Rzymskie patrycyjuszki! Wogóle mówiąc, rzecz wyszła słabo, bo inaczej wyjść nie mogła; nie winimy jednak za to aktorów i aktorki, gdyż było widocznem, że dokładają oni wszystkim starań, aby sztuki nie popsuć.

We wtorek, dnia 24 b. m. wystawiono odwiecznego „Galganducha“ czyli „Hultajską trójkę“ którą odegrali z werwą pp. Szymborski, Orliński i Dąbrowski; we czwartek zaś, na benefis tego ostatniego, dawano komedię „Mąż na Wsi“. Wykonanie tej ostatniej sztuki przynosi prawdziwy zaszczyt wszystkim grającym w niej artystom; akt zwłaszcza 2-gi wyszedł koncertowo i mógłby być odegrany na pierwszorzędnej scenie. Ze skończoną tu pod względem artystycznym grą obojga pp. Janowskich, zwycięzko współzawodniczył p. Dąbrowski, p. Orliński, pani Micińska, a i role drugorzędne grane były bardzo dobrze.

W sobotę przedstawienie „Zazy“ z panią Bissen-Janowską; zaś w przyszły wtorek, na benefis p. Szymborskiego „Zaczarowane kolo“ ze współdziałaniem artystów warszawskich: p. Rolanda w furorowej roli Maczusia i pani Roland (z Szymborskich). Nietylko więc sympatyczny benefisant ale i głośny Maciś Rolanda powinniśmy ściągnąć do teatru bardzo liczny zastęp widzów!

— **Na święcone** dla biednych zebrała Rada Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w gotowiznie rb. 181 k. 57; prócz tego nadesłano: cukru funtów 46½, wędlin funtów 36, herbaty funt. 1½, 23 babki, placek 5½, 3 bochenki chleba i 18 jaj. — Wydano na zakupno święconego rb. 99 kop. 40 i wszystko to rozdano 313 biednym. Pozostałe w gotówce rb. 82 k. 17 obrócono na ogólne dobroczynne cele. — Państwo Braunowie nadesłali kartki na 200 funtów mięsa za dopłatą po k. 5 od funta i na 200 funtów ciasta, za dopłatą po k. 2 od funta. Wszystkie te kartki również rozdano biednym. — Szanownym pańom, które były łaskawe zająć się zbieraniem składek i wszystkim zacnym ofiarodawcom, Rada ma zaszczyt wyrazić serdeczne podziękowanie. Prezes Rady *Szrednioki*.

Członek Rady — sekretarz *Konarszewski*.

— **(Nadesłane)**. Na moje ręce, dla dzieci w Ochronie № 2, złożyli na święcone pp. Krins 55 kołaczy — Pajchel 5 funtów kielbasy — Rudowski, Karol i Bolesław Bartenbachowie po 3 fun. kielbasy każdy. — Za dary te składam ofiarodawcom, imieniem ubogiej diatwy podziękowanie.

W tejże ochronie w Wielką Sobotę, po poświęceniu darów przez ks. kanonika Salaćńskiego w asystencji opiekuna ks. Helbicha, 95 dzieci otrzymało po kołachu, po kawałku kielbasy, po dwa jajka oraz po kawałku placek, ofiarowanego na ręce księdza opiekuna.

Opiekunka Ochrony № 2. *H. Strahlerowa*.

— **W uzupełnieniu** wzmianki, zamieszczonej w № 16 „Tygodnia“, Rada Tow. Dobr. podaje za naszym pośrednictwem do wiadomości ogółu, że święcone, wobec zebranych członków Rady rozdaniem zostało w Wielką Sobotę nietylko dzieciom w o-

chronie № 1, lecz także i dzieciom w ochronie № 2, oraz dziewczynkom, wychowującym się w zakładzie „Adeli“ — jak to ma miejsce rok rocznie.

— **(Nadesłane)**. Na tutejszej stacyi osobowej podczas przyjazdu każdego niemal pociągu, można widzieć kilku faktorów, wypytujących przyjezdne osoby, czy nie mają one interesu do sądu? i czy nie potrzebują czasem „bardzo fein advokata“?..

W razie odpowiedzi twierdzącej — biorą oni ofiary w swe ręce i już ich nie opuszczają aż doprowadzą do jakiego quasi obrońcy, najczęściej pokątnego doradcy, który następnie dzieli się z nimi otrzymanym od tak złowionych klientów zarobkiem. Manipulacja ta, powszechnie znana, od tylu już lat się powtarza i jawnie praktykuje, że doprawdy przychodzi się dziwić, dlaczego prawdziwi advokaci nie położą jej końca, ze względu na interes własny i interes wyzyskiwanych przez faktorów jednostek, padających najczęściej ofiarą chciwości i nieuctwa różnych doradców prawnych minorum gentium!.. Czyby nie należało narzeczcie pp. advokatom tutejszym pomyśleć nad zorganizowaniem biura porady prawnej, zwłaszcza dla klas mniej zamożnych, biura, którego woźny informowałby przyjezdnych i objaśniał o czyhającym na nich wyzysku?.. T. A.

— **Święto sadzenia drzewek** odbędzie się u nas w sobotę a zacznie solenną wotywą w kościele Farnym. Pożądanym byłby udział w tej uroczystości jaknajwiększej ilości dzieci, i to dzieci ze wszystkich warstw ludności, ubogich i bogatszych. Ta drogą odniosą one podwójną korzyść: pojmą, że szanowanie drzew jest obowiązkiem każdego i, że w imię obowiązku wszystkie klasy społeczeństwa naszego gromadzić się powinny i zgodnie rękę do wspólnego przykładu dzieła.

— **Prezes** tutejszego sądu okręgowego rz. r. st. Banich mianowany został prezesem sądu okręgowego warszawskiego.

— **Dowiadujemy się**, że na miejsce rz. r. st. Banicha, mianowanego świeżo prezesem sądu okręgowego warszawskiego, ma zostać prezesem tutejszego sądu prokurator sądu okręgowego petersburskiego, rz. r. st. Czyżerzin, który poprzednio pełnił obowiązki prokuratora sądu okręgowego w Radomiu.

— **Prezydentem** miasta Piotrkowa, mianowany został p. Kazimierz Sobieszczański, urzędnik rezerwy przy Warszawskim General-Gubernatorze.

— **Posyłki pieniężne**, wysyłane dotąd koleją żelazną z Piotrkowa raz na dzień w stronę Warszawy i raz w stronę granicy — obecnie, podług nowego rozporządzenia, wysyłane są dwa razy dziennie tak w jedną jak drugą stronę.

— **Przysłowie** głosi: „Deszcz w Święty Marek, będzie ziemia jak skwarek.“ Tymczasem w Ś-y Marek, t. j. w ubiegłą środę, nie mieliśmy ani kropli deszczu; gdyby zatem wierzyć przysłowiu, zamiast suszy należałoby się spodziewać teraz przewlekłych deszczów.

— **O gawrony**. Od trzech lat w ogrodzie kolejowym osiedla się rokrocznie kolonja gawronów; od trzech też lat rokrocznie, słyszymy skargi na wrzawę tych nieproszonych gości, zagłuszającą ciszę ogrodu, oraz na niespodzianki, spadające na kapelusze i palta przechodniów. Skarżący się — czuli się pokrzywdzeni i w ich imieniu żądaliśmy zrucenia gniazd. Oto jedna strona medalu.

Alieci dziś odbieramy bardzo ładnie napisany list w obronie gawronów — a to zarówno z utilitarnego jak i moralnego punktu widzenia. Gawron jest ptakiem owadożernym — pożera chrabaszczce, gąsienice itd., a więc jest ptakiem pożytecznym; gawron i jego gniazdo — to rodzina, której podtrzy-

manie i obronę zalecamy dzieciom naszym. Głos ten chętnie pomieszczyamy i proponujemy kompromis: zrućmy gniazda nad uliczkami zwieszono, inne zostawmy, a gwar pozostałych gawronów znieśmy równie cierpliwie, jak znosimy przykrzejszy niezawodnie świst lokomotyw lub turkot maszyn.

— **Czy niema** w Piotrkowie członków Towarzystwa Opieki nad zwierzętami?... lub czy są tak obojętni na to, że jedna z naszych ulic, mianowicie aleja Aleksandryjska jest bezustanną areną torturowania koni?... Jadąc po niej, od stacyi towarowej w stronę miasta, od połowy drogi trzeba się wciąż pięć pod górę, i ta właśnie jej część przymiejska jest smutną widownią wiecznego znęcania się nad przecieżonemi ciężarem kołmi. Niedawno byliśmy świadkami, jak oto jedna, żydowska, wychudzona i niemilosiernie okładana batem szkapą, ciągnęła pod górę wóz ładowany 22 workami kaszy jaglanej!.. Tym jednak razem, nie ujdzie zdaje się na sucho właścicielowi wozu i konia, gdyż jeden z naszych znajomych mocno wziął fakt ten do serca i poczynił odpowiednie kroki, w celu ukarania furmana na drodze sądowej.

— **Z dwóch ogrodów** naszych, wprawdzie niewielkich ale położonych w samym śródmieściu, ogród przy kolei bez kwestyi jest i większy i cieniwszy i równiejszy do spaceru. Gdyby więc otoczony został taką opieką jak po-Bernardyński; gdyby założono w nim kląby kwiatowe i trawniki i odpowiednim otoczono dozorem, a przeniesiono doń jeszcze niedzielne koncerty orkiestry wojskowej — niewątpliwie wszystkim by się to podobało. I nie dziwnego: ogród po-Bernardyński z swoją jedną-jedyną, mocno spadzistą uliczką, jest tak ciasny i do spaceru niewygodny, iż nie dziwnego, że nie może wywalezyć sobie popularności!..

— **Istniał projekt** przed laty — oświetlenia wieczorami zegara na wieży kościoła po-Bernardyńskiego. Projekt ten bardzo dobrze byłoby urzeczywistnić, gdyż istotnie jest to jedyny zegar w mieście, na który mimowolnie każdy spogląda i chętnie według niego czas swój reguluje. W doskonałym znajdując się miejscu, oddawałby on miastu wielką usługę, gdyby był skrupulatniej regulowany, a wieczorami oświetlany.

— **O mało** że znów jeden z przechodniów nie dostał się pod koła pędzącej zbyt szybko dorożki, zciągnięty przez nią z trotuaru w wąskiej uliczce, wiodącej z placu Aleksandryjskiego do Starego rynku. Już parokrotnie zwracaliśmy uwagę na konieczność pilnowania przez stojkowych strażników, dorożkarzy, którzy w wąskich uliczkach i na zakrętach w boczne ulice nie chcą zwalniać jazdy. Okoliczność ta prędzej czy później stać się może przyczyną bardzo poważnej katastrofy!..

— **Młodzi wędrowcy**. W przeszłym tygodniu, dwaj malcy, jeden 10-cio, drugi 12-to letni, wyruszyli sobie z Piotrkowa, nikomu nie mówiąc, o 24 wiorst po za miasto, do ciotki swojej. Zrobił się alarm, zarządzono bezskuteczne poszukiwania i dopiero umyślny posłaniec, przybyły od owej ciotki, doniósł o miejscu pobytu małych turystów. Okazało się, że na przebycie wskazanej odległości potrzebowali godzin 8.

— **Wyjaśnienie**. „Jurid. gaz.“ zamieszcza następujące sprawozdanie sądowe: „Sąd okręgowy piotrkowski, przyznając Maksymilianowi Szlosbergowi, prawo do dzierżawy wieczystej osady młynarskiej Bugaj, pod Piotrkowem nabytej przezeń z licytacji, stwierdził, iż podatek stemplowy od przelewu prawa do dzierżawy wieczystej nie powinien być pobierany, wobec czego zwrócił Szlosbergowi pieniądze, złożone przezeń na wypadek, gdyby sąd uznał potrzebę pobrania podatku stemplowego.“

Wskutek skargi prokuratoryi, izba sądowa orzekła, że dzierżawa wieczysta nie może być utożsamiona z prawem własności; z

uwagi zaś, iż w prawie (Najw. zatw. d. maja 1884 r. uchw. rady pańs.) niema wskazówek co do pobierania opłaty stempowej przy przejściu dzierżawy wieczystej z rąk jednej osoby do drugiej, przeto izba sądowa uznała skargę prokuratorską za bezzasadną. Wobec sporu—senat rozstrząsał sprawę zasadniczą: czy opłata stempowa ma być pobierana w Królestwie Polskiem od przelewu dzierżaw wieczystych? I w odpowiedzi, skargę kasacyjną obrońcy prokuratorji w Królestwie Polskiem na zasadzie art. 793 ust. postęp. cywil. pozostawił bez skutku.

— **S. p. Bernard Handtke.** Dnia 21 b. m. zmarł w Warszawie ś. p. Bernard Handtke, w 75-ym roku życia. Nieboszczyk był jednym z najbardziej znanych w kraju i szanowanych przemysłowców, a jednym z pierwszych—jak pisze „Kur. Warszawski”—pionierów rodzącego się wielkiego przemysłu. Urodzony w Warszawie w r. 1826-ym, ś. p. Bernard Handtke tutaj otrzymał wykształcenie średnie, poczem wstąpił do b. instytutu agronomicznego w Marymoncie, który chlubnie w r. 1849-ym ukończył. Jako rolnik, doskonale wykształcony i wypraktykowany w swoim zawodzie, ś. p. Bernard Handtke prowadził jedno z gospodarstw rolnych, wzorowych w kraju, w dobrach Drybus, w pow. błońskim.

Po r. 1864-ym ś. p. Bernard Handtke z rolnictwa przerzucił się do przemysłu, na którem to nowem polu powodzenie dopisywało mu zupełnie. Najpierw zaczął pracować w tym zakresie jako wspólnik fabryki machin pp. Scholtze i Rephan, poczem nabył na własność niewielką gwoździarnię i zdołał ją usilną pracą i pomysłowością w ciągu kilkunastu lat tak rozwinąć, że w r. 1882-im przekształcił swoje zakłady przemysłowe na jedno z nielicznych jeszcze podówczas towarzystw akcyjnych p. u. „Tow. akc. zakładów metalowych B. Handtke”. Do ostatnich lat życia czynny, przy pomocy synów, ś. p. Bernard Handtke potrafił tak rozszerzyć fabrykę przez siebie założoną, że dziś obejmuje ona wielkie zakłady aż w 4-ch miejscowościach: Warszawie, Częstochowie, Saratowie i Ekaterynosławiu.—Zwłoki ś. p. Handtkego złożono w ubiegłym wtorek, na cmentarzu powązkowskim.

— **Na folwarku Rogów,** właściciel tegoż p. Wilski otworzył sklep spożywczy, w którym urządził także sprzedaż herbaty gorącej z przekąskami. Sklep poświęcony został, przy otwarciu, przez miejscowego wikaryjusza.

— **Nieostrożność.** 14-letni syn strzelca lasów rządowych przy wólbońskiej szosie, oglądając rewolwer położony na stole, zaczął żartem przycelowywać do służącego, a spuściwszy przypadkiem za piątym razem kurek, wystrzelił. Kóła, zdruzgotawszy nieszczęsnemu służącemu kość policzkową, położyła go na miejscu trupem i uwięzła w ścianie.

— **Do licytacji** in minus, na sporządzenie planu miasta Rawy, stanęło w końcu marca dwóch tylko jeometrów: p. Piaszczyński, deklarujący się dokonać pomiaru za 4000 rb. i p. Starzyński, który się przy licytacji utrzymał, podjąwszy się wykonania żądanych robót za 3200 rb.—Cena szacunkowa oznaczona była na 4600 rb.

— **Ziemia w Łodzi.** Coraz więcej właściciele ziemscy w okolicy Łodzi zastosowują gospodarstwa swe do potrzeb tego miasta. W rolnictwie okolicznem—pisze korespondent „Kur. Codzien.”—zarzucono bardzo wiele gałęzi tradycyjnych, wprowadziwszy natomiast intensywniejszą produkcję. Główny nacisk położono na gospodarstwo nabiałowe, połączone z uprawą jarzyn i hodowlą drobiu. Szereg właścicieli ziemskich udostępnił zbyt swemu wtywórstwu przez założenie w Łodzi składów i sklepów własnych; świeżo na więk-

szą skalę założył taki handel p. Zaborowski, dostarczając produktów z majątku Dąlików. Bezwarunkowo taka dążność, miarowana oczywiście do potrzeb konsumpcyj, może wyjść na korzyść ziemianom naszym, których produkcja jest w możności usunąć różnorodne spekulacje dostawców—pośredników, co znów na dobre wyjdzie konsumentom. Byłoby też do życzenia, ażeby właściciele ziemscy zwrócili bacniejszą uwagę na handel nierogaczyną i hodowlę tejże na szerszą skalę rozwinęli; dotychczas bowiem nierogaczyna sprowadzana bywa do Łodzi z bardzo daleka.

— **Do komitetu budowy** szkoły przemysłowej w Łodzi weszli p. Julijusz Kunitzer, jako prezes, dyrektor szkoły Siwołobow jako wice-prezes, oraz jako członkowie pp: Abramowicz, Karpow, Pieńkowski, Żenżuryst, E. Herbst, J. Poznański, D-r Biederman i budowniczy Chelmiński. Do komitetu tego przyhrani jeszcze być mają dwaj architekci i jeden przedsiębiorca budowlany.

— **Ministryjum finansów** zatwierdziło na członka zastępcę przy głównym urzędzie do spraw fabryczno-górnicych w Petersburgu p. Surzyckiego, dyrektora zakładów przemysłowych Scheiblera.

— **Nowy plan** Łodzi, przygotowany i wykończony przez geometrę Starzyńskiego, czeka tylko na komisję rewizyjną, która ma zaprojektować na nim nowe ulice i zrobić ostateczną jego rewizję—poczem zostanie on przesłany do Najwyższego zatwierdzenia.

Z dalszych stron.

— **Warszawa.** Komitet pierwszej wystawy rybackiej odbyć się mającej w r. b. w Warszawie, zwraca się do ogółu obywateli ziemskich z prośbą o dostarczenie wiadomości, dotyczących gospodarstw rybnych i przestrzeni wodnych. Potrzebne są następujące dane: 1) Nazwa i szczegółowy adres miejscowości. 2) Obszar zalewu w morgach 300-tu prętowych (stawy naturalne i sztuczne jeziora). 3) Czy są zarybione i jakie hodują się ryby. 4) Czy się prowadzi racjonalne gospodarstwo rybne i 5) Produkcja roczna ryb w funtach.

Wiadomości powyższe potrzebne są Komitetowi do ułożenia kompletnego wykazu gospodarstw rybnych w kraju naszym dla przedstawienia go na wystawie tegorocznej oraz sporządzenia mapy hydrograficznej Królestwa Polskiego.

Mamy nadzieję że pp. Rolnicy w imię dobra ogólnego i własnego interesu, oraz w celu podniesienia krajowej hodowli ryb i skierowania tejże na właściwe tory, nie odmówią swej pomocy i prześlą potrzebne wiadomości jak najrychlej pod adresem Zarządu Warszawskiego Towarzystwa Rybackiego przy Redakcyi „Rolnika i Hodowcy,” ulica Nowogrodzka № 36.

— **Płock.** W ubiegłym tygodniu bawili w Płocku inżynierowie, którzy zdejmowali plany i czynili studia nad planem kolei z Modlina do Płocka. Spółka, która chce przeprowadzić linię przez Naopolsk, zebrała już potrzebny na budowę kolei kapitał, wynoszący 1,800,000 rb.

— **Kielce.** Niebawem gmach miejscowego gimnazjum będzie znacznie rozszerzony. W tym celu zrobiono kosztorys obliczony na 51,000 rb., który wysłano do okręgu naukowego do zatwierdzenia.

— **Olkusz.** Niebawem zjechać ma do Olkusza komisja, celem wybrania miejsca pod budowę gmachu na pomieszczenie szkoły rzemieślniczej, jaka tymczasowo, od dnia 27 sierpnia r. b., mieścić się będzie w wynajętym lokalu.

— **W Chelmie,** gub. lubelskiej, udało się władzy śledczej wykryć „fabrykę” nieszcze-

śliwych dzieci, przygotowywanych do cyrku w Warszawie i do karkołomnych produkcji ulicznych. Barbarzyństwa dopuszczał się—jak donoszą „Lub. Gub. Wied.”—Ajzyk Frost, który wylamywał nogi półtorarocznym dzieciom. Rozpaczliwy i rozdzierający serce płacz maleństw zwrócił uwagę sąsiadów, którzy zdemaskowali okrutnika, a władza śledcza wdrożyła dochodzenie sądowe.

— **W Kalinie Wielkiej** pod Miechowem przemysł tkacki, zaszczerpiiony przez p. Tomasza Dąbskiego, pomyślnie się rozwija i udoskonala. Tkaniny włóścian z Kaliny, zaprezentowane na wystawie kieleckiej 1898 roku, wzbudziły ogólne zainteresowanie; cały bowiem zapas towaru przed zamknięciem wystawy publiczność w ciągu dwóch dni rozebrała. Po upływie dwóch lat niejedno ulepszenie zaprowadził w swej włóściańskiej fabryce p. Dąbski, szczególnie pod względem różnorodności i doboru deseni, a także samego wyrobu płótna lnia-nego, bardzo poszukiwanego przez skrajniejszą gospodynię jako materyjału o wiele trwalszego od wyrobów fabrycznych. Fabrykacją płócien w Kalinie kieruje obecnie majster sprowadzony z Czech.

Powyższe ulepszenia zaprowadzone w wielkokałuińskiej pracowni, pozwoliły panu Dąbskiemu, na rozszerzenie zbytu swoich wyrobów. Pierwotnie zaopatrywały one okoliczne dwory i niemal wyłącznie pozostawały na składzie w sklepie rolniczym w Miechowie; obecnie dostać je można w sklepie „Nadzieja” w Dąbrowie, dalej w Częstochowie i Piotrkowie.

— **Kraków.** Z okazji jubileuszu wszech-niej Jagiellońskiej „Tow. miłośników historii Krakowa” zamierza wydać wspaniałą rocznik swych publikacji, poświęcony wyłącznie uniwersytetowi, zawierający odpis wszystkich przywilejów, dyplomów i praw, jakie krakowski uniwersytet otrzymywał, oraz rycin budynków, w których zakład ten od początku założenia się znajdował.

Wystawienie „Potęgi ciemnoty” hr. Tolstoja na scenie krakowskiej zaliczyć należy do największych tryumfów, jakie w dotychczasowej swej działalności dyrektorskiej osiągnął p. Kotarbiński. Sztuka ta wywarła na publiczności krakowskiej potężne wrażenie. Przyczyniła się też do tego znakomita obsada ról męzkich, wystawa, oraz doskonale wyreżyserowanie sztuki.

— **Poznań.** Od 7 do 12 czerwea będzie trwała wystawa rolnicza w Poznaniu, która obejmie dość szeroki zakres. Wezmą w niej udział nie tylko rolnicy z poznańskiego, lecz także z różnych okolic rzeszy niemieckiej.

— **Praga Czeska.** Sejm odesłał do komisji oświaty ludowej wniosek o wprowadzenie do szkół technicznych i średnich wykładu języka rosyjskiego. Przeciw wnioskowi przemawiali Niemcy. Szamanek, czech, dowodził, że znajomość języka rosyjskiego jest niezbędną ze względów politycznych, przemysłowych i handlowych.

— **Rzym.** W teatrze Manzoniiego odbyła się premiera „Quo vadis”, sztuki w dzieściu obrazach, wyjętej z powieści Sienkiewicza. Sukces olbrzymi. Sztukę mają grać trzydzieści razy z rzędu.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

(W tej rubryce drukują się krótsze lub dłuższe wzmianki o każdej z nadesłanych do Redakcyi książek).

— **„Wykład popularny rachunkowości handlowej i finansowej.”** Pod tym tytułem wyszedł pierwszy zeszyt nowego dzieła pana H. Chankowskiego autora niedawno wyszłej w drugim wydaniu „Buchalterji”. W pierwszym tym zeszycie są pomieszczone rozmaite skrócenia i uproszczenia w wykonaniu czterech działów arytmetycznych, tudzież ich sprawdzania. Nadto znajdujemy tam: tablicę Pythagoreasa, tablicę z gotowemi czyta-

OGŁOSZENIA.

TOWARZYSTWO
KOPALŃ I ZAKŁADÓW HUTNICZYCH SOSNOWICKICH.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanownych Odbiorców, że z dniem 1 kwietnia r. b. powierzyliśmy wyłączną sprzedaż **blachy cynkowej** pochodzącej z zakładów naszych na Łódź, Kalisz, Piotrków, Częstochowę i okolice, Oddziałowi łódzkiemu domu handlowego „**Samuel i Michał Bergson**” prosząc jednocześnie o łaskawe zgłaszanie się z zamówieniami do tejże firmy. Sosnowiec, dnia 23 marca 1900 roku.

Towarzystwo Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowickich.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mamy zaszczyt prosić Osoby interesowane o łaskawe zgłaszanie się po blachę cynkową z walcowni „Emma” w Sosnowcu do biura naszego w Łodzi, przy ulicy **Węglowej pod № 7** mieszczącego się.

Łódź, dnia 23 marca 1900 roku.

(3-1)

Samuel i Michał Bergson, Oddział w Łodzi.

ZARAZ

do wdzierżawienia folwark położony o 3 wiorsty od stacji kolei Myszków, **około 200 morgów**, w tem około 50 morgów łąk, z obsiewami jaremi i zimowemi, bez inwentarza. Budynki w należytym stanie. Wymagalna odpowiednia kaucya.

Adres: Zarząd Dóbr Mijaczów, pr. stację dr. żel. Myszków. (3-2)

Dominium Przeręb

ma do sprzedania **40 morgów lasu sosnowego** stemplowego i grubszego po Cenie 300 rb. morga. Tam: **nasienie Sosnowe** tegorocznego własnego zbioru po Cenie 1 rb. 20 kop. $\frac{1}{2}$. Zgłaszać się: dom Przeręb przez **Gorzkowice**, stację Dr. Ż. W. W. (3-2)

Po upływie ośmiomiesięcznego terminu, zawieszono przez p. Ministra spraw wewnętrznych pismo:

ZORZA na nowo zaczęło wychodzić z dniem 21 marca r. b.

„ZORZA” jest pismem, poświęconem głównie sprawom i potrzebom mieszkańców miast i wsi: pragnie ona służyć im nauką i radą, dążącą do podniesienia ich kształcenia, moralności i dobrobytu.

„ZORZA” zamieszcza: wszelkie rozporządzenia i prawa, najważniejsze wydarzenia w kraju i zagranicą, artykuły religijne, rozprawy społeczne, pogadanki naukowe, opowiadania z życia i obyczajów różnych narodów ziemi, podróże, życiorysy, powieści, żarty i t. d.

(W obecnej chwili „Zorza” drukuje powieść „Ligiję” wyjątek z „Quo Vadis” H. Sienkiewicza).

W „PORADNIKU”, wychodzącym przy „Zorzy” co tydzień, znajdują się wiadomości i artykuły z rolnictwa, hodowli inwentarza, ogrodnictwa, pasiecznictwa i t. p. zajęć.

W każdym numerze „Zorzy” zamieszcza się po kilka rysunków religijnych, naukowych, geograficznych i t. d. Odpowiedzi redakcyj, ceny zboża, oraz różne ogłoszenia zamieszczane są w każdym numerze „Zorzy”.

„Zorza” z „Poradnikiem” kosztuje: w Warszawie: rocznie 3 ruble, półrocznie 1 rb. 50 kop., kwartalnie 75 kop.; z przesyłką pocztową: kwartalnie 1 rubla, półrocznie 2 ruble, rocznie 4 ruble.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

Redakcja „Zorzy” w Warszawie, ul. Wiejska 12

(gdzie Muzeum Poczelnicze).

(3-3)

Kolej Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że w dniu 9 (22) sierpnia r. b. o godzinie 11 rano na stacji Sosnowiec odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację **partyi desek olszowych wagi 690 pudów** z frachtu Wasiljewicze-Sosnowiec № 244 z daty 18 lutego (2 marca) 1900 r. (3-1)

J. ROKICKI i S-ka

Warszawa 53 Nowy-Świat 53

Główny Skład Wyrobów Gumowych

poleca: 500 płaszczy nieprzemakalnych do wyboru, **Peleryny** od rb. 2 kop. 50, Płaszcz od rub. 4 kop. 50 do najdroższych, Buty gumowe do kolan, Wyprawy dla położeń—poduszki okrągłe, Worki i Materace do wody gorącej, Płótna gumowane, Irygatory, Baseny dla chorych, Pończochy elastyczne na nogi, Pasy brzuszne, **Opaski i Poduszeczki** higieniczne ochronne dla pań, Wyroby higieniczne angielskie i francuskie, Kurtki skórzane, Buciki, $\frac{1}{2}$ Buciki i Pantofole letnie płócienne, Gimnastyka higieniczna „Whitely”, Pudła i Pudełka fornirowane do kapeluszy, **Gąbki i Skórki Lawn-Tennis**.

CENY FABRYCZNE.

(6-3)

OGŁOSZENIE.

Kolej Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że na stacji **Zawiercie** w dniu 3 (16) Sierpnia r. b. o godzinie 11 przed południem odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację **partyi desek sosnowych wagi 755 pudów** z listu frachtowego Andrzejów—Zawiercie № 16214 z daty 7 (19) Lutego b. r., wysłanej przez Niemcowa na okaziciela duplikatu frachtu. (3-3)

DWUSKIBOWCE VENTZKIEGO

zalecane, jako zużywające najmniej siły pociągowej, dające najrówniejszą orkę z pomiędzy znanych piugów

POLECA

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, 33 SENATORSKA 33.

Cenniki i katalogi wysyłają się franco i gratis.

(24-10)

OJGÓW

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Poczta i telegraf na miejscu. — Odległość od Olkusza stacji kolei Iwanródzko-Dąbrowskiej 19 wiorst. — Chorych umysłowo Lecznica nie przyjmuje.

(4-1)

Dyrektor Zakładu Dr. St. NIEDZIELSKI.

ZARYBEK

KARPI

jest do sprzedania

w Dominium Bełdów poczta Aleksandrów pod Łodzią. (6-2)

Poszukuje się

FOLWARCZEK

z dworem murowanym,

obszernym **ogrodem** owocowym, odpowiednimi budynkami i **inwentarzem** żywym i martwym, przy drodze warszawsko-wiedeńskiej.

Wiadomość: **Warszawa Nowy-Świat № 38 m. 6.** (3-1)

Letnie mieszkania

w Sulejowie na Podkasztorzu nowo-urządzone, suche, wygodne, do **wynajęcia**. Wiadomość bliższa na Plebanii. (5-1)

AKUSZERKA

przyjmuje panie na czas dłuższy. Udziela porad swej specjalności. Po-koje oddzielne i wspólne z nowoczesnymi wygodami. Cena przystępna.

Warszawa. Zielna 29, 1-sze piętro, front róg Świętokrzyskiej. (24-16)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3 powieści p. t.

„ZŁUDZENIA.”

sumę dwu milionów!
tego przedsiębiorstwa stanowi niewielką stosunkowo nie może. Gazety utrzymują, że kapitał zakładowy — Troski i kłopot? Jakiż ukochani! To być dobre... same raczej kłopoty i troski.
— Nie, nie ciesz się i nie przewiduj zład nie będąc świętym czarodziejem handlowej Włoch?
wygasł jeszcze blask starej firmy Hanzy, przypomniał duma powinna się znuć milie potężna myślą, że nie — I nie cieszysz się tem? Twoja Hanzeatycka objaśniła.
— Z niej wyrabiała masło kakaowe—machinalnie co to jest.
jeszcze jakas roślina zwana copra... Nie mam pojęcia — Nie, to tak; będą wyrabiać tytu, bawling i w wynajdywaniu tego rodzaju sensoryjnych nowinek.
— Ależ to karkas!—zawołała—Gazeciarze celują Szarlota nie mogła się odrzucić zoryjentować. gatego archipelagu produkty.
mia fortunę, przetwarzając i sprzedając różne tego rodzaju; nasze zaś firmy mają nadzieję zrobić olbrzymie barwy perkalików. Kwik patstewka jest obecnie rentę i pewną ilość buszli kolorowych paciorków oraz kupili całe państwko polinezyskie za dozwolenia — Wszedł we wspólność z inną wielką firmą i zajął — z odzieniem goryczy odparta kobieta.
wia z żoną o cudyżni interesach; o swoich zaś niedy — Nie, on równie jak wszyscy mgłowie rozma- biorstwie?
wspomniał ci nie o swoim kolosalnym przedsię-

sprawami. Jedna z nich o zapadłej piersi i ziemistej cerze uderzała sztuczną kuafurą; obok wisiał na ścianie jej jasny piaskowy żakiet i pasowy, czarnem ubierany kapelus. Była to krawcowa. Mówiła szybko, a jeszcze szybciej podsuwała pod terkoczącą maszynę kremowy materiał. Po prawej stronie, z nogą założoną na nogę, z rękoma założonemi za żółty pasek, oparta o krzesło i tyłem do okna obrócona siedziała Marta. Na kolanach jej leżała koronka, którą widocznie dopiero co cerowała—gdyż wisiała u niej mnóstwo ponawlekanych igieł; po lewej stała gospodyni domu, Asminda Kalkowska. Przy dziennym świetle uwydatniały się wyraźnie podpuchnięte jej oczy i pomarszczone powieki, ale wyraziste, regularne rysy jej twarzy, przy pomocy szminki i wieczornem oświetleniu były bez zaprzeczenia piękne, a wspaniała jej postawa w stroju wielkiej damy również efektownie musiała wyglądać. Obecnie ubrana była w ranny kaftanik i mocno podniszczoną śliwkową jedwabną spódnice, co razem wzięte tworzyło dziwnie nieharmonijną całość: ubiór ni to domowy, ni spacerowy; włosy jej obfite, lecz sztywne i tłuste, sztucznie ułożone, na skroniach ujęte były w regularne niewolniczo zakręcone loczki.

Jako akompanijament do żywo prowadzonej rozmowy trzech kobiet łączył się turkot sąsiedniej fabryki, z której komina ulatywały gęste kłęby dymu.

— Zobaczycie, że będzie kłapa!—mówiła Asminda — Dobert to przepowiada i ma zupełną słuszność. Jeden aktor nie podtrzyma sztuki. Paradny, sobie dyrektor; zapowiada nam byśmy się zaopatrzyły w nowe

znajome nazwisko. Otóż dziś... czy Banmeister nie nigdy wiadomości giełdowe, chyba, że spotkam w nich — Prawda.. Ale... ale wiesz, nie interesują mnie tem więcej nas ku sobie zbliżają—zauważyła Szarlota.
— I pomyśleć, że im różnorodniejsze są nasze zdania, przeskakiwali z przedmiot na przedmiot.
posypały się żarty, dowcipy; z nieopisaną łatwością tej swobodnej wymiany myśli, do której przywykli. I wrócili do zwykłego, poufnego sposobu gawęd, do nacie się nie sposób — zasmiał się Gwido i nagłe po- — Al z tobą nie sposób dojsz do jadu, przeko- wybuchu i rozprzężenia doprowadzić może.
nego ogniska niezawodnie je osłabia, a z czasem do — Wiesz, że takie sztuczne ogrzewanie rodzin- trzymuje w nim uczucie.
że obowiązany jest być jej obrońcą; to nawet pod- — A jednak utrokiem dla mgła jest przekonanie, wysocce śmieszna.
ba na tej drodze bronie, a rola bijącego się o żonę — Nie tegie to szczęście rodzinne, którego trze- się o nią...
— Musiałbym w takim razie strzedz jej i bic pochlubić.
hamburskie... Każdy mógłby się taką żonę wionny bawia u nas; oczarowała całe towarzystwo byłbyś się prawdopodobnie w niej zakochał. Zeszłej — Kto wie? Gdybyś ją był wczesniej poznał, watorę Hempf?
rada, albo też holenderkę, kuzynkę męża twego, Sal- dziedzić... Może jedną z córek twego kuzyna Fohli- — Przyznaj się, że masz dla mnie jaką bogatą

— A odkądże łaski jej pozyskałeś?—spytała, bawczo chwytając każde słowo, Szarlota.

— Tak, mniej więcej od sześciu tygodni.

— A więc od chwili, w której wzięłaś nagrodę konkursową i wszystkie gazety zaczęły rozbrzmiewać twojem powodzeniem.

Gwido zbladł.

— Taka myśl może powstać tylko w kobiecej głowie!—zawołał z gorczyą.

— Nie; tylko ja pragnę widzieć to, na co ty jesteś zupełnie ślepy.

— Bynajmniej...

— Przepraszam cię, ja nie jestem ślepą, a o ządność chyba mnie nie posądzisz; nie mam też żadnego materialnego interesu w tem, by ci to małżeństwo odradzać. Ja sama niechętnie podejmuję spór w kwestyi twych uczuć, ale czuję się w obowiązku raz jeszcze powtórzyć ci: nie spiesz się, doświadcź własnego uczucia. A teraz jeszcze jedna ważna kwestyja. Jakie jest jej pochodzenie?

— Oczywiście, to kwestyja nader ważna dla twojej pychy.

— Nie, moja pycha tu w rachunek nie wchodzi. Jestem jednak zdania, że rzeczą nader ważną dla każdego jest kwestyja, jaki kierunek nada kobieta, z którą się łączy, jego rodzinie, jak będzie wychowywać jego dzieci, jaki na niego samego wpływ wywierać będzie. Przypuśćmy, że on tym wpływem nie ulegnie; w każdym razie ona stanowić będzie o towarzyskiem i społecznem jego stanowisku. Im osobiste jej przymioty będą niższe, niż te, które które zdo-
Złudzenie.

ze dopomóżesz mi wyrwać ją ze zgnubnego otoczenia i ułatwisz nam osiedlenie się w twojem sąsiedztwie. — Masz więc zamiar zamieszkać w Hamburgu? — Bardzobym tego pragnął. — Jeżeli to już niemiłunkonie, oczywiście lepiej będzie co rychlej wyrwać ją z tego otoczenia — zawołała zdławionym głosem i wybuchła płaczem. — On w jednej chwili rzucił się ku niej, ukląkł i pieszczotliwie przytulił się do niej. — Jakże mi ciebie żal! — szepnęła, co wzruszyło go do głębi serca... — Marta jest zapewne uboga? — Tak, i wiem, że do tego ty nie przywiązujesz żadnej wagi. — Wiesz że umiem pracować, a w razie leżeniu zarobku ty sama mi dopomóżesz. — W milczeniu potwierdziła jego słowa skimieniem głowy. — Rodzice Marty zarabują niewiele; o posagu zatem nie może być nawet mowy, ale dziewczę przywykło do skromnego trybu życia i poprzestanie na matkę, a brak wy magań wszak to to samo co i posag. — Szarlota nie chciała go martwić. — Zapewne; często to nawet sławowi więdę niż posag. — A widzieli, widzisz najdroższa! — zawołał radośnie, chcąc zagłuszyć w sobie trwogę, którą nagle poczuł. — Ma także brata artystę. Jest to utalentowany i zany chłopak; ma wstęp do towarzystw, a przez niego i Marta. — Jak się to wszystko dziwnie utożyło... — zawołała żyła z westchnieniem Szarlota.

— 17 —

bią jej męża, tem prędzej ziści się ta prawda życiowa, że nie on ją ku sobie podniesie, ale ona do swego poziomu go obniży. My kobiety rozumiemy to doskonale i dlatego boimy się, by inteligentny, wybitny mężczyzna, nie popadł w ręce kobiety, nie tyle niższego pochodzenia, ile mniej starannie wychowanej.

Gwido milczał, ale biały aster, który podezas słów Szarlotty miał w ręku, rozgniółł zupełnie.

— A więc Marta nie szczyci się świetnem pochodzeniem; wnosząc to z losu jaki spotkał ten biedny kwiatek.

— W każdym razie wiedz o tem, że Marta jest wzorem czystości i łagodności; odznacza się nadzwyczajną inteligencyją i jest zupełnie dobrze wychowana — zawołał, podnosząc się i mierząc dumnie wejrzeniem Szarlotę. — Bez względu na warunki w jakich żyje... — A jakież to są warunki?

— Ojciec jej jest pierwszym komikiem na scenie Nordenteatru w Berlinie, a matka grywa role salonne w Südenteatrze. Głowa domu nie odgrywa żadnej roli w rodzinie, i jakkolwiek przyznaje, że nie jest on bardzo miłą figurą, niewiele mnie to obchodzi, wobec tego, że go prawie nigdy niema w domu.

— No, a matka? — spytała Szarlota zarumieniona po białka, pod wrażeniem powstrzymanego oburzenia.

— Kobieta piękna i obdarzona wielkim talentem, dla którego dotąd nie znalazła odpowiedniego pola, gdyż nie zdołała się dostać na deski cesarskiego teatru. Rzecz naturalna, Marta była zostawiona w zupełnej swobodzie i dzięki temu właśnie, zachowała wrodzoną czystość i prawosć charakteru. Mam nadzieję,

— 16 —

Gwido w swoim pokoju zaczął list do Marty. Szarlota w sypialni swojej otworzyła okno i długo naprzężono usiłowała się uspokoić. Wiadomość o niepo-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— 20 —

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

— Nie mam prawa zabronić; rada więdę nie ra-

III.

W pokoju było dość jasno, dzięki odbłaskom promieni słońca, które odbijały się od sąsiedniej pięciopiętrowej kamienicy; w samym oknie, w najjaśniejszem miejscu ustawiono maszynę do szycia, nad nią pochylały się trzy kobiety, gorąco zajęte tualeto-